Nr 335. **Kraków, Niedziela 25 Lipca 1909.** **Rok XXVIII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Beszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directe Rue Rougmant 14.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Nowy gabinet francuski.

(Telegr. „N. Reformy".)

Paryż. Admirał Boue de Lapeyrere objął portfel ministerstwa marynarki, a generał Brun portfel ministerstwa wojny. Podsekretarzem stanu wojny został zamianowany Sassant, marynarki Cheron.

Paryż. Nowy gabinet Brianda został na ogół sympatycznie przyjęty. Nowy prezydent ministrów Briand określa swój gabinet jako gabinet pojednawczy, który wyrówna różnice między stronnictwami radykalnemi a burżuazyjnemi.

Podróże cara.

(Tel. „N. Reformy").

Petersburg, 25 lipca.

Program zagranicznej podróży pary carskiej, ustalony ostatecznie, przedstawia się następująco:

Car i carowa wyjechali wczoraj wieczorem z Peterhofu, przenocują w porcie kronsztadzkim, a dziś rano rozpoczynają podróż na jachcie „Standard". Jachtowi temu towarzyszył będzie jacht carski „Gwiazda polarna", oraz dwa krążowniki pancerne „Ruryk" i „Admirał Makarow".

Para carska udaje się najpierw do Niemiec, gdzie przepędzi dwa dni w letniej willi ks. Henryka pruskiego. Stamtąd udaje się do Cherburga, dokąd przybędzie d. 31 b. m. Z Cherburga wyjedzie car i carowa do Coves na pięciodniowy pobyt.

Dnia 10 sierpnia powraca para carska do Peterhofu i dnia 24 sierpnia wyjeżdża na polowanie do puszczy białowieskiej, a stamtąd do Krymu. Dnia 3 września wyruszy car z Jałty do Grecyi i następnie do Neapolu, gdzie specyalnie na przyjęcie pary carskiej odbędzie się wielka rewia floty.

Dnia 21 października powraca para carska do Jałty, a dnia 18 listopada przybędzie do Carskiego Sioła.

Telegramy

z dnia 25 lipca.

Praga. Zmarł tu członek Izby panów Ringhoffer, znany właściciel fabryki wagonów.

Karlsbad. B. prezydent gabinetu Clemenceau przybywa tu dzisiaj.

Belgrad. Komisya rządowa przestrzega przed eksportem bydła do Egiptu, gdyż jest tam tak ogromny spęd, że ceny się nie opłacają.

Cesarz i armia.

Budapeszt. Obiegały tu pogłoski, że cesarz po tegorocznych manewrach pożegna się z armią i ustąpi ze stanowiska naczelnego wodza. Pogłoskom tym półurzędownie zaprzeczono.

Pogrzeb Don Carlosa.

Tryest. Przybyły tu zwłoki Don Carlosa i zostały w bazylice uroczyście złożone.

Sprawa Hartinga.

Berlin. „Berl. Morgenpost" donosi: Jak się obecnie okazało, Harting podczas procesu królewieckiego sfałszował w Szczecinie formularz pocztowy, aby w ten sposób przejmować korespondencyę b. posła socyalistycznego Herberta i wyłapywać listy rosyjskich rewolucyonistów.

Paryż. Według doniesień kilku dzienników, do Paryża nadeszła wiadomość, że jeden z przywódców czarnej sotni powziął postanowienie zamordowania rewolucyonisty Burcewa, przebywającego w Paryżu, za jego rewelacye o rosyjskiej tajnej policyi. Jaures pisze w „Humanite", że zawiadamia o tem publicznie rząd francuski, chociaż wydaje mu się niemożliwe, aby w Paryżu można było spełnić taką zbrodnię.

Kwestya wyspy Spitzberg.

Londyn. „Times" donosi: Rząd norweski wystąpił z propozycyą zwołania konferencyi mocarstw zainteresowanych w celu uregulowania sprawy wyspy Spitzberg. Wiele państw, pomiędzy innemi Rosya, przyrzekły już swój udział w tej konferencyi.

Deficyt w budżecie rosyjskim.

Petersburg. W budżecie na rok przyszły spodziewany jest deficyt w wysokości 50 milionów rubli. Na pokrycie tego niedoboru zamierza rząd wprowadzić podatek dochodowy i 6-procentowy podatek od przemysłu i handlu.

Walki w Melilli.

Melilla. Urzędownie ogłaszają: Wojska hiszpańskie odparły wczoraj nieprzyjaciela w ponownej walce. Zginęło 7 oficerów hiszpańskich, a 12 oficerów i 260 żołnierzy odniosło rany. Liczba zabitych żołnierzy nieznana.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dzisiaj przerwane.

† Zygmunt Noskowski.

Bolesna wieść dobiegła nas wczoraj z Warszawy. Jeden z najznakomitszych i najwybitniejszych muzyków i kompozytorów polskich Zygmunt Noskowski zmarł ubiegłej nocy po długiej chorobie. Smierć jego tem boleśniejszem echem rozbiegnie się po Polsce, że ostatnie wieści o chorobie brzmiały uspokajająco. Jeszcze onegdaj pisma warszawskie donosiły, że stan zdrowia Zygmunta Noskowskiego polepszył się o tyle, że znakomity kompozytor udaje się na kuracyę do jednego z krajowych zdrojowisk. Wieść okazała się niestety złudną — było to polepszenie przedzgonne i nagła śmierć przerwała pasmo dni pełnego talentu nieznużonego pracownika, którego imię jaśnieć będzie w rzędzie największych polskiej muzyki przedstawicieli.

Ś. p. Zygmunt Noskowski urodził się w Warszawie w dniu 2 maja 1846 r. Już od najwcześniejszego wieku objawiać począł niezwykłe zdolności do muzyki. Jako pięcioletnie dziecko zaledwie mogąc dosięgnąć klawiszów palcami, wygrywał bez omyłki raz posłyszane melodye, a gdy poznał już nazwy dźwięków, odrazu zapamiętał je słuchem tak dokładnie, iż z drugiego pokoju wymieniał nuty, składające najzawilsze passaże i akordy, czem budził podziw muzyków, a mianowicie Dobrzyńskiego, który dziecku temu wróżył laury artystyczne. Pomimo zdumiewających postępów i coraz widocznej z każdym dniem objawiającego się talentu, młodziutki chłopaczek nie był jednak wcale dzieckiem cudownem, rodzice jego nie myśleli dlań wcale o zawodzie artystycznym, i bacząc więcej na kształcenie w naukach, muzykę kładli na drugim planie, uważając ją tylko za przedmiot rozrywki towarzyskiej w przyszłości. Ale zapał i talent zrobiły swoje. W 17 roku życia był już Noskowski nietylko dobrym skrzypkiem, ale i fortepianistą, pomimo że na tym instrumencie kształcił się sam. W tym to czasie rozbudził się w młodzieńcu duch twórczy. Nie mając pojęcia o kompozycyi, o akordach i modulacyach, zaczął pisać pieśni do słów Kochanowskiego, Syrokomli i innych. Były to pierwociny — ale już nacechowane talentem, zdradzającym natchnionego kompozytora.

Rok 1863 wyrzucił go ze spokojnego trybu. Ruch narodowy, który ogarnął tysiące młodzieży, i jego porwał w swój wir. Zabiło serce Zygmunta dla sprawy narodowej, w następstwie czego był przymusowy wyjazd z Warszawy i tułaczka.

Powróciwszy po roku niedoli, ukończył przerwane nauki gimnazyalne i kontynuował studya w instytucie muzycznym, który w r. 1867 ukończył chlubnie. Odtąd rozpoczął karyerę jako muzyk. Był pomocniczym nauczycielem śpiewu w instytucie muzycznym warszawskim, a oprócz tego udzielał prywatnie lekcyj muzyki. Z kolei został nauczycielem śpiewu i muzyki w instytucie ociemniałych, gdzie zostawił trwałą pamiątkę swej działalności wynalezieniem metody pisania nut dla ociemniałych.

Otrzymawszy w r. 1893 stypendyum od Towarzystwa muzycznego dla kształcenia się za granicą, wyjechał do Berlina i tam pod kierunkiem prof. Kiela, wybornego kompozytora i znakomitego teoretyka dopełnił swoje studya. — Pierwszym ich plonem była symfonia orkiestralna, wykonana w Berlinie i przyjęta z zapałem przez publiczność i krytykę tamtejszą.

Po tym pierwszym tryumfie powrócił Noskowski do Warszawy, ale nie znalazłszy tu na razie odpowiedniego dla siebie stanowiska, przyjął w r. 1875 posadę dyrektora Tow. muzycznego w Konstancyi. Na tem stanowisku pozostawał lat 5, utrwaliwszy rozgłos swój jako kompozytor i dyrygent chórów. W tym czasie nawiązał stosunki z Lisztem i kilku innymi wybitnymi współczesnymi kompozytorami, którzy wysoko cenili jego talent i zawiązali z rodakiem naszym trwałą korespondencyę.

Około roku 1883 dostał się nareszcie Noskowski od swoich, powołany został bowiem na oddawna upragnione stanowisko dyrektora Tow. muzycznego w Warszawie. Znalazłszy oparcie materyalne i wdzięczny teren pracy, teraz dopiero rozwinął Noskowski skrzydła do szerokiego lotu jako kompozytor i jako organizator instytucyi, która pod jego rządami niebawem do wielkiego doszła rozkwitu. Chylące się do upadku i zaledwo wegetujące Towarzystwo pod jego rządami zadrgało nowem życiem. Chóry kierowane wytrwałą, umiejętną i powołaną ręką Noskowskiego, stały się niebawem podporą programów koncertowych Towarzystwa. Śmiało rzec można, że rozbudzenie życiu muzykalnego w Warszawie datuje się od pojawienia się Noskowskiego u steru Tow. muzycznego. Pragnąc rozszerzyć ramy swej działalności, stworzył orkiestrę Towarzystwa muzycznego, z którą koncertował w Dolinie, wprowadzając na program utwory polskich kompozytorów.

W biegu lat zakres działalności zarówno organizacyjnej jak twórczej Zygmunta Noskowskiego rozszerzał się z roku na rok. Niebawem został dyrygentem opery warszawskiej, a to stanowisko otwarło nowe pole dla jego pracy. — Kompozytor pieśni, utworów orkiestralnych i fortepianowych, kwartetów etc. zapragnął spróbować sił w operze i stworzył cały szereg illustracyj muzycznych do wodewilów scenicznych i utworów dramatycznych illustrowanych muzyką. Szeroką popularność zjednała mu prześliczna muzyka do „Chaty za wsią" i „Dziewczęcia z chaty za wsią" z pełnym sentymentu do dziś grywanym polonezem orkiestralnym. Był to wstęp do pogłębiającej się i coraz szersze kręgi zataczającej działalności, która niebawem przysporzyła polskiej literaturze muzycznej tak potężne dzieła symfoniczne, jak uwertura „Morskie Oko" i „Step", do dziś dnia będące perłami polskiej twórczości symfonicznej, której pospołu z Władysławem Żeleńskim stał się Zygmunt Noskowski najwybitniejszym przedstawicielem.

Poszła potem opera „Livia Quintylla", przedziwnego kunsztu dzieło, w którem Noskowski zbliżył się do nowoczesnej twórczości, zaczerpnąwszy wzoru z nowoczesnych kierunków włoskiego weryzmu. Przeniesienie punktu ciężkości motywów do orkiestry nie wyszło na korzyść tej opery, zbudowanej z przedziwnym kunsztem erudyta, gdyż nie zdobyło popularności u szerszej publiczności.

Niezależnie od tej twórczości Noskowski pracował niezmordowanie jako pedagog, ilustrator muzyczny, fortepianista, dyrygient i organizator. Była to natura wiecznie dążąca do czynu, indywidualizm bujny, ruchliwy, nie mający wytchnienia, w pracy szukający zaspokojenia trawiącej go gorączki twórczej. — Jego dorobek kompozytorski jest pomnikiem nietylko wielkiego talentu, ale pracy wprost niedościgniolnej. Niema prawie dziedziny muzycznej, w którejby nie zostawił śladu swoich usiłowań, zawsze piętnem nawskróś swojskiego natchnienia nacechowanych. Jego natchnienie miało zawsze charakter swojski i rodzimy; w pieśni lirycznej, w krakowiakach, w zawiłych modulacyach symfonicznych i grzmiącej polifonii orkiestralnej, wszędzie wyłania się ten duch polski, wszędzie brzmi melodya pól naszych mazowieckich i krakowskich, wyczarowana z kunsztem natchnionego muzyka, który pod najzawilszą formą kryi zawsze melodyę rodzimą i stał się typowym wyobrazicielem charakteru muzyki polskiej w ostatniem dwudziestoleciu.

W ostatnich latach brał Noskowski udział w organizacyi Filharmonii warszawskiej i był dyrygentem koncertów tej istytucyi. I na tem polu zapisał się wdzięcznie w pamięci Warszawy, jego bowiem pracy i wysiłkom zawdzięczać należy rezultaty artystyczne, jakie Filharmonia osiągnęła w dobie swego największego rozkwitu. Z koncertami swemi jeździł jako dyrygent do Krakowa, Lwowa, zawsze gorąco przyjmowany, zawsze wysoko ceniony w kołach muzycznych tych miast, z któremi stałe utrzymywał stosunki.

Nie tylko jako kompozytor i pedagog, ale także i jako pisarz i krytyk Zygmunt Noskowski zaszczytnie zapisał się w pamięci i zasłużył na tytuł do uznania. Niezwykła i bardzo wszechstronna erudycya nadawała trwałą wartość jego artykułom muzycznym, krytykom i felietonom, wreszcie wspomnieniom podróżnym, które umieszczał w czasopismach polskich.

Nasze pismo niejednokrotnie zamieszczało barwne felietony ś. p. Noskowskiego nadsyłane nam z podróży, w których łączył się wdziek słowa z nader bystrą obserwacyą i rozległym zasobem wiadomości. Przez kilka lat ostatnich jeździł stale letnią porą do Wisły na Śląsku, zatrzymując się zawsze w Krakowie dla spędzenia kilku lub kilkunastu dni w kole życzliwych przyjaciół i znajomych, których mu nie brakło w Polsce. Niezwykle miły i uprzejmy w stosunkach towarzyskich, dowcipny i zajmujący w rozmowie, zostawiał niezwykły urok dokoła swej osoby.

W tece kompozytorskiej ś. p. Noskowskiego, która liczy kilkaset dzieł — trwały pomnik pracy pożytecznego żywota — pozostało wiele rzeczy niewydanych, zwłaszcza pieśni i utworów orkiestralnych, które będą długo skarbnicą dla miłośników pieśni swojskiej. Ogrom tego dorobku ocenić będzie można po rozpatrzeniu tej bogatej spuścizny, jaką niewielu kompozytorów pochlubić się może. Dziś nad otwartą mogiłą zgasłego pracownika zapisać należy wyrazy głębokiego żalu z powodu ciężkiej straty, jaka przez zgon jego ponosi polska muzyka. Cześć jego pamięci!

W. Pr.

Z obrazków krakowskich.

„Nieusłuchane dzieci".

— Pójdziecie wy z podwórza?... Niewytrzymana godzina z tymi dziećmi!... Jak mrowia, tak wiele tego plemienia, a hałasy wyprawiają, iż nie można w mieszkaniu pracować.

Groźna głowa damy z trzeciego piętra, jak meduza, wygania gromadkę dzieci z podwórza.

Józio krzywonóżki ostatni biegnie, przewraca się na bruku i łkaniem głośnym wywołuje niezadowolenie wszystkich lokatorów.

Po chwili otwierać się zaczynają okna frontowe.

— Nie hałasujcie! — woła jakiś pan w okularach, trzymający gazetę.

— Idźcie z pod mego okna! — piskliwym głosem odzywa się pani ufryzowana.

— Kara istotna, dzieci jak gawrony na ulicy krzyczą i nie ma nikogo, ktoby ich skarcił.

— Nieusłuchane dzieci — orzeka sąsiadka w czepcu i grozi, że im trzepaczką zabawę rozgoni.

Stróżka wychodzi zaperzona, przeklina i narzeka:

— Idźcie się bawić na trawę, w kamienicy państwo chcą mieć spokój. Hołota się naciśnie do mieszkań, a porządne ludzie cierpieć muszą.

Dzieci z przed kamienicy posuwają się dalej.

Z przeciwnej strony pędzą tę gromadkę ubogą, bosonożną, rozczochraną, która nie ma kąta dla siebie. Rodziców w domu nie ma, wszystko to są ludzie zarabiający, izdebki pozamykane, dopiero po godz. 6 dzieciom wejść do mieszkań będzie wolno.

Kawałeczek zielonej murawy na nasypie kolejowym nęci i wabi.

Toż uciecha dla dzieci... Starsze wybiegają żywe, młodsze wspinają się powoli... Słońce, zieleń, cisza, nikt się gniewać nie będzie...

Wtem policyant nadchodzi.

— Wynoście się stąd! Napis jest — nie wolno!... Ostatni raz puszczam, jak jeszcze które wyjdzie, to zaaresztuję...

Dzieci oddalają się w ulicę.

Nie ma zielonej trawy, trochę kurzu wystarczy do zabawy. Coś przecie należy się tym istotom, coś przecie dla nich może być dozwolone.

Pędzi samochód, piszczy, ryczy, syczy...

— Te dzieci to plaga!...

— Mnoży się to na utrapienie...

Pod Modrzejówką łąka — ah!... jak tam pięknie... Dzieci spieszą, wyciągają rączki, by kilka kłosów trawy zerwać, lecz ze straży akcyzowej dozorca pędzi:

— Nie wolno!... wynoście się!...

— Te dzieci nieusłuchane... wszędzie zawadzają!...

— — — — — — — — —

Taki obraz codziennie rysuje się przed mojemi oczyma i codziennie budzi się pytanie: Kiedy dla dzieci z domów robotniczych będą ogródki z zieloną trawą do zabawy?...

a— a—

Kronika.

Dziś:

Kraków, niedziela 25 lipca.

Kalendarzyk kościelny: Jakóba.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 01, zachód o godz. 7 m. 32; długość dnia godzin 15 min. 31.

Teatr miejski w Krakowie: „Księżniczka dolarów".

Zgromadzenie ludowe na placu przy ul. Dietlowskiej o godz. 5 po poł. w sprawie drożyzny, ref. dr Gross.

W poniedziałek 19 lipca:

Kalendarzyk kościelny: Anny wd. i Szymona pustelnika.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 m. 03, zachód o godz. 7 min. 30; długość dnia godzin 15 min. 27.

Teatr miejski w Krakowie: „Rozwódka".

Wycieczka czeska w Krakowie. Jak nas informują, wraz z wycieczką czeską z Pragi przybędzie także do Krakowa burmistrz Pragi, dr Grosz.

Z uniwersytetu. Pp. Zygmunt du Vall rodem z Tarnowa i Otto Binder z Rzeszowa, auskultanci sądowi, oraz Leon Steinberg z Krakowa, kandydat adwokacki, otrzymali wczoraj na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw.

W sprawie handlu drobiem. Z Tow. „Opieki nad zwierzętami komunikują nam: Odpowiadając na liczne skargi Publiczności, jakie wpływają do Towarzystwa w sprawie znęcania się nad drobiem, sprzedawanym na rynku krakowskim — wyrazić musimy ubolewanie, że nie zaprowadzono dotąd, jak w innych większych miastach, przymusu kojcowego. Drób powiązany do krwi i pozbawiony przez kilkanaście godzin pokarmu, a co najważniejsza, wody, przedstawia widok budzący litość. Nie tylko humanitarne ale także sanitarno-hygieniczne względy powinny skłonić odnośną władzę do wydania przepisów, iż wszelki drób na targu do sprzedaży podawany, ma być trzymany w kojcach, a nie sznurkami powiązany. Ś. p. prof. Jordan wyraził w swoim czasie opinię, że nie tylko drób, ale także inne rzeźne mięso traci na dobroci w tych wypadkach, gdy dane zwierzę było dłuższy czas skrępowane.

Zrozumiałą jest rzeczą, że żywy organizm, pozbawiony przez dłuższy czas pokarmu i napoju, a nadto skrępowany do zupełnego ubezwładnienia, reaguje w formie zmęczenia tkanki i zastoju żylnej a zmienionej składnikowo krwi tętniczej. — Drób z tych powodów przedstawia dla spożycia mniejszą wartość, a widok znęcania się w postaci powiązania tego drobiu formalnie aż do krwi budzi przykre i bolesne uczucie. Krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt nie spuszcza żadnej sprawy, wchodzącej w kompetencyę jego działalności, z oka, natrafia jednak na znaczne trudności z powodu niedostatecznego poparcia przez ogół. Publiczność powinna sama domagać się usunięcia rażących niewłaściwości, a w razie dostrzeżenia dręczenia zwierząt zażądać interwencyi życzliwych dla naszego Towarzystwa organów tutejszej policyi. W sprawie drobiu, powiązanego powrozami, odniesie się Towarzystwo opieki nad zwierzętami do magistratu, żywiąc nadzieję, że władza uzna stanowisko Towarzystwa za zupełnie uzasadnione.

Nieszczęśliwy upadek. Ignacy Majewski, szewc z Podgórza, wracając wczoraj wieczorem do domu w podnieconym stanie, wywrócił się na ulicy Dietlowskiej, przyczem odniósł głęboką ranę na czole i uległ wstrząśnieniu mózgu. Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe i stwierdziło obok poważnej rany także silne zatrucie alkoholem. Po przewiezieniu rannego na stacyę ratunkową, po długich zabiegach udało się Majewskiemu przywrócić przytomność, poczem po opatrzeniu rany odwieziono go do domu.

U furty klasztornej Sióstr Felicyanek zgromadziła się wczoraj w południe zbyt wielka ilość pensyonarek, z garnkami, torbami, koszykami, a nawet z dziećmi, oczekując na chwilę wydawania obiadów. W międzyczasie na tle zawiści pomiędzy stałemi klientkami klasztoru a nowo przybyłemi powstała kłótnia, a następnie bójka, nie tyle krwawa ile wrzaskliwa, przerywana piskiem i płaczem dzieci oraz grzechotem tłuczonych garnków. — Interwencya służby klasztornej okazała się bezskuteczną i spokój nastał dopiero wtedy, gdy 2 policyantów zabrało trzy zapaśniczki, które były tak zacietrzewione, że nie zważając na obecność stróżów spokoju publicznego, kłóciły się ze sobą aż do progu policyi.

Gwizdak-Bodyński. Jak już donosiliśmy, Gwizdak-Malinowski-Bodyński odstawiony został z Tarnopola do więzień tutejszego sądu karnego, ponieważ w Krakowie i okolicy dopuścił się najznaczniejszej liczby włamań i kradzieży. Rozprawa przeciw Bodyńskiemu odbędzie się we wrześniowej kadencyi przysięgłych, a rozpisaną jest na 4 dni, mianowicie od 16 do 22 września. Akt oskarżenia, wygotowany przeciw Bodyńskiemu jeszcze przez prokuratoryę w Tarnopolu, zarzuca Gwizdakowi 38 faktów włamań i kradzieży na szkodę w ogólnej sumie 60.000 koron. Do rozprawy powołano 42 świadków. Jak wiadomo, pierwsze śledztwo po aresztowaniu Gwizdaka-Bodyńskiego prowadził w Krakowie sędzia śledczy dr Taubenschlag, ponieważ jednak większą część swych operacyj popełnił Gwizdak w pierwszych latach swej karyery złodziejskiej we wschodniej Galicyi, delegowano do rozprawy sąd w Tarnopolu. Tam też przewieziono Gwizdaka, gdzie próbował w więzieniu nieudanej głodówki i symulacyi obłędu. Gdy to mu się nie powiodło, wrócił do normalnego zachowania się i obecnie w więzieniu krakowskiem stawia nawet zarządowi więzienia wygórowane żądania co do wiktu i wygód.

Bójki kobiet. Wczoraj wieczorem przywieziono na stacyę ratunkową 22-letnią Paranię Romańczukównę, służącą u pewnego handlarza na Grzegórzkach, która wdawszy się w bójkę ze swą sąsiadką, otrzymała kopnięcie o tyle niebezpieczne, że znajdowała się w stanie poważnym. Udzielono jej pomocy. — Również zacięta bójka toczyła się wczoraj o godz. 8 wieczór u wylotu ul. Grodzkiej na rynku, między dwiema pijanemi kobietami. Kulminacyjny punkt zapasów stanowiła tu interwencya żołnierza policyjnego, na którego obie walczące zgodnie rzuciły się. Z trudem udało się policyi opanować kobiety i odwieść je do aresztów pod telegrafem.

Wielką awanturę i zbiegowisko wywołał wczoraj na Małym rynku po pijanemu niejaki Jan Ziembicki, zaczepiając i bijąc przechodniów. Policyi próbującej uspokoić go, stawił opór, wskutek czego musiano odstawić go do aresztów pod telegrafem. Podobnie zachowywał się nieco później niejaki Dawid Szmeron, któremu również udzielono pod telegrafem schronienia.

Aresztowanie. Wczoraj aresztowała policya podejrzanego młodzieńca, który bawiąc od dłuższego czasu w Krakowie, obracając się w mieszczańskich kołach i utrzymując pewne stosunki towarzyskie, przedstawiał się jako Tadeusz Ignacy Misiewicz z Królestwa Polskiego i w ostatnim czasie zawarł tutaj związek małżeński z właścicielką magazynu mód, Eugenią R. Rzekomy Misiewicz wydawał znaczne kwoty na nocne libacye, co wydało się policyi podejrzanem, tem więcej, iż pseudo-Misiewicz nie miał żadnego stałego zajęcia. Przeprowadzono w tym kierunku dochodzenia i stwierdzono, że Misiewicz posługuje się sfałszowanemi papierami i że nazywa się właściwie Ignacy Misiak. Z tych powodów Misiaka aresztowano i osadzono w aresztach policyjnych.

Raniony kuflem. W jednym z szynków przy ul. Basztowej przyszło wczoraj wieczorem do bójki między kilku pijanymi gośćmi, przyczem jeden z nich, wyrobnik Piotr Kurek, raniony został kuflem w twarz i doznał zmiażdżenia nosa. Ranę opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Kradzieże koni. W ostatnich dniach spełniono w Krakowie i w okolicy szereg śmiałych kradzieży koni. Do policyi krakowskiej nadpłynęło wiele doniesień, z zawiadomieniem już to o dokonanej lub usiłowanej kradzieży bydła, przedewszystkiem koni I tak w Zwierzyńcu skradziono gospodarzom Janowi Rutkowskiemu i Janowi Dudkowi cztery konie. Pod Bierzanowem nieznani sprawcy skradli gospodyni Annie Jakóbcowej dwa konie. Koniokrady pojawili się również w okolicy Podłęża i Niepołomic, próbując kilkakrotnie uprowadzić włościanom dobytek ze stajni, zostali jednak spłoszeni. Główne podejrzenia kierują się przeciw bandzie cyganów, która przejeżdżała temi okolicami z Krakowa. Policya krakowska i żandarmorye okoliczne wdrożyły za koniokradami dochodzenia.

Wyjaśnienie śmierci Schnapika. Ze Lwowa telefonują nam: W domu przy ul. Starotandetnej, gdzie znaleziono zwłoki Borucha Schnapika, odbyła się sekcya zwłok, dokonana przez prof. dra Sieradzkiego i lekarza dra Chomina, w obecności sędziego śledczego dra Zgóralskiego. Sekcya wykazała, że pierwotne przypuszczenie, iż Schnapik został zamordowany, było mylne. Lekarze orzekli mianowicie z całą stanowczością, że Schnapik zmarł śmiercią naturalną z powodu apopleksyi mózgu, wywołanej starczemi zmianami w naczyniach, nie stwierdziła zaś sekcya żadnych śladów karygodnego działania na osobie denata.

Zaraz wieczorem zakomunikowano wynik sekcyi policyi, a ta natychmiast uwolniła żonę Schnapika, którą aresztowano na podstawie pierwszych dochodzeń aż do wyniku obdukcyi.

Opłaty od paszportów przetrzymanych. Pisma warszawskie ogłaszają: Departament policyi po porozumieniu się z departamentem opłat celnych wydał rozkaz, ażeby przy powrocie z zagranicy z paszportami przetrzymanemi, jeżeli jadący nie jest w możności uiścić na miejscu zaległej opłaty, ściągać od niego szczegółowe wiadomości o stałem miejscu zamieszkania z dokładnem oznaczeniem miasta, nazwy ulicy, numeru domu, w którym zamieszkiwał, lub dokąd udać się zamierza.

Losy Opery warszawskiej. Warszawski „Przegląd Poranny" donosi: Wznowienie Opery warszawskiej w przyszłym sezonie zimowym pod kie-

runkiem dyrekcyi warszawskich teatrów rządowych jest już sprawą nieulegającą wątpliwości. Starania artystów byłej Opery i dyrekcyi teatrów odniosły ten skutek, że władze postanowiły prowadzić Operę na rachunek teatrów rządowych pod tym jednak warunkiem, że magistrat m. Warszawy udzieli zapomogi, pokrywającej część niedoboru, jaki towarzyszy zwykle każdej stałej oporze. W tej sprawie kancelarya generał-gubernatora zwróciła się do magistratu, w odpowiedzi na co nadesłał do dyrekcyi teatrów zapytanie, na jakich warunkach dyrekcya zamierza prowadzić Operę i jaki przypuszczalnie niedobór jest spodziewany. Dyrekcya w tych dniach udzieli magistratowi szczegółowej odpowiedzi. Budżet opery obliczono na razie na 350.000 rb. przy 170 widowiskach. Z tych 50 widowisk ma być poświęconych na popisy gwiazd śpiewaczych, 110 zaś na opery wykonane wyłącznie siłami stałemi. Gaże 25 solistów i solistek wyniosą mają 50.000 rb., utrzymanie orkiestry 65.000 rb., chórów 35.000 rb., wynagrodzenia autorskie 10.000 rb. itd. Pomimo wszelkich oszczędności spodziewany jest niedobór, przewyższający 100.000 rb., co zresztą powtarzało się w naszych stosunkach od 15 lat i jest nieodzownym objawem przy prowadzeniu wszystkich na świecie stałych oper. Dyrekcya teatrów rządowych gotowa jest część spodziewanego niedoboru przyjąć na siebie, część zaś pragnie... odstąpić magistratowi.

Język polski w uniwersytecie warszawskim. Uniwersytet warszawski ogłasza konkurs na lektorat języka polskiego z polskim językiem wykładowym.

Z sądów wojennych. Pisma warszawskie donoszą: Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie czterech bandytów, oskarżonych o napad rabunkowy na sklep monopolowy w Kazanowie w pow. iłżeckim.

Napad na pociąg i wykolejenie. Pisma warszawskie donoszą: W piątek o godz. 11 wieczór pomiędzy Pływą a Rogowem na kolei warszawsko-wiedeńskiej, na biegnący pociąg towarowy napadło kilku bandytów i dostawszy się do wagonu, zaczęli wyrzucać towar na plant. Jedna z bel towaru wpadła pod koła, wywołując wykolejenie togo wagonu i czterech następnych, które zatarasowały oba tory. Dzięki szybkiemu zatrzymaniu pociągu uniknięto strasznej katastrofy. Z wyrzuconego towaru znaleziono 3 bele na torze i jedną w zbożu przy plancie. Bandyci uciekli w pole.

Proces Tołstoja. W Petersburgu odbędzie się wkrótce proces Lwa Tołstoja, oskarżonego o wydanie broszury p. t. „Królestwo Boże w nas samych". Obrony Tołstoja podjął się oprócz adw. przysięgłego Sokołowa z Petersburga, także mecenas Wróblewski z Wilna, który na proces wyjechał już do Petersburga.

Echa zamordowania Herzensteina. Z Petersburga telegrafują: Car zatwierdził wyrok finlandzkiego sądu, skazującego na 6 lat więzienia Połownewa, obwinionego o udział w zamordowaniu Herzensteina.

Jaskinia gry w domu pułkownika. Z Petersburga telegrafują: W mieszkaniu sztabowem pułkownika Werewskiego wykryto jaskinię gry. Wykrycie ta nastąpiło wskutek denuncyacyi. Mianowicie pewna dama z półświatka, która uczęszczała do owego domu gry, przegrawszy tam wielkie sumy pieniędzy, zażądała ich zwrotu, a gdy nie spełniono jej żądania, zadenuncyowała całe towarzystwo. Śledztwo wykazało, że pułkownik udzielał swego pomieszkania do gry za opłatą 100.000 rubli.

Pożar wsi. Z Budapesztu telegrafują: W Łotówce w komitacie Lipta spłonęło 85 domów; w ogniu zginęło 1 dziecko. Powodem pożaru było bawienie się dzieci ogniem.

Strzały do patrolu. Z Metzu telegrafują: Pod Metzem posterunek wojskowy zastrzelił jednego żołnierza z patrolu, który wśród ciemności zeszedł z drogi i na wezwanie nie stanął.

Napad rabunkowy w pociągu. Z Lipska telegrafują: W pociągu między Lipskiem a Berlinem koło Ratysbony zjawił się w przedziale damskim jakiś młody człowiek i zaczął żebrać, gdy nic nie otrzymał, wydobył rewolwer i zmierzył się z niego do jednej z podróżujących dam. Towarzyszka napadniętej zdołała jednak pociągnąć za linę sygnałową i pociąg stanął, poczem napastnika ujęto, mimo silnego oporu z jego strony.

Epidemia cholery. Z Królewca telegrafują: Jak stwierdzono, Amerykanin, który zmarł tu onegdaj na cholerę po przyjeździe z Syberyi, nazywał się Weinfeld i był Rosyaninem.

Przepisy dla żeglugi powietrznej. Francuska komisya ministeryalna dla żeglugi powietrznej opracowała ustawy dla awiatyki, na wzór ustaw dla żeglugi morskiej. Tak n. p. przepisy te ustanawiają między innemi, że statki powietrzne muszą być zaopatrzone u steru w czerwone latarnie, mają się wymijać na prawo, a jeśli chodzi o wyprzedzenie — zataczać łuk na lewo, jeśli zaś balon chce przelecieć ponad drugim balonem, to musi wznieść się ponad niego co najmniej na 30 metrów.

Strzelanie z dział do balonów. W piątek — jak to już donosiliśmy — odbyły się w Moguncyi próby ostrzeliwania balonów. Do balonu, utrzymywanego zapomocą liny na wysokości 1200 metrów, strzelano początkowo z karabinów, ale strzały te nie skutkowały. Następnie rozpoczęto próby z karabinami maszynowemi, ale i to ostrzeliwanie okazało się również zupełnie bezskutecznem. Dopiero ostrzeliwanie z haubic wydało rezultaty; już drugi granat, wyrzucony z haubicy, trafił w balon i poszarpał go zupełnie.

Maltretowania w legii cudzoziemskiej. Z Paryża telegrafują: Tutejsze dzienniki rozpisują się szeroko i z wielkiem oburzeniem o niesłychanem okrucieństwie, z jakiem znęcano się nad żołnierzem legii cudzoziemskiej w Algierze, Arnouldem, który wskutek tego znęcania się zmarł. Arnould z powodu jakiegoś drobnego przekroczenia skazany został na 7-dniowy areszt celkowy. Podczas pobytu w areszcie Arnould wyprowadzony został przez sierżanta na polecenie porucznika i rozkazano mu odbywać „ćwiczenia gimnastyczne", które musiał kontynuować tak długo, aż z wycieńczenia stracił przytomność. Na drugi dzień kazano mu ponownie odbywać te same ćwiczenia, a gdy ustał z braku sił, odkomenderowano oddział żołnierzy, którzy zaczęli go bić kijami, poczem pobitego związali tak, że nie mógł się poruszać.

Dnia 11 czerwca Arnould zmarł. Wtedy deputacya żołnierzy udała się do kapitana i przedstawiła mu historyę śmierci. Żołnierzom nie pozwolono oglądać zwłok Arnoulda, gdyż na ciele jego znać było ślady pobicia. Arnoulda pochowano bez trumny.

Ze strony władz wojskowych zaprzeczano początkowo zarzutom o znęcaniu się i twierdzono, że Arnould zmarł wskutek udaru mózgu, a rozkład zwłok z powodu gorąca zniekształcił potem trupa. Dopiero gdy komisya, wydelegowana dla przeprowadzenia śledztwa, stwierdziła znęcanie się, kapitan oświadczył, że coś podobnego nie powtórzy się już.

Prasa francuska, omawiając powyższe fakta, domaga się surowego ukarania winnych.

Dżuma. Z Zanzibaru telegrafują: Urzędownie stwierdzono tu dżumę.

Orkan. O onegdajszym orkanie w Teksas donosi „Berliner Tageblatt" z Nowego Jorku następujące szczegóły: W Galveston znaleziono dotąd 19 zwłok, jednakże liczba ofiar jest znacznie większa, gdyż orkan szalał w całem Teksas, ale wskutek przerwania telefonów brak jeszcze wiadomości. W Austin orkan zmiótł formalnie wiele domów, a szpital tamtejszy doznał takich uszkodzeń, że chorzy pozostają pod gołem niebem.

Zmarli:

Jan Sygietyński, magister farmacyi, zmarł w Krakowie w 46 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę d. 25 b. m. o godz. 3 po południu z kościoła św. Łazarza.

M. i A. FISZER.

KOŁO.

Już od miesiąca Jerzy Tatismann starał się gorliwie o względy Maurycety Puteaux. Zeszłego poniedziałku oświadczyła mu ładna aktorka:

— A więc dobrze! Pozwalam panu odwiedzić mnie w przyszły piątek o godzinie piątej wieczorem.

Sądząc z tonu, z jakim dodała:

— Ale musisz mi pan obiecać, że będziesz bardzo przyzwoitym, — zrozumiał Tatismann, że tylko od niego będzie tego dnia zależało dopiąć celu jego marzeń.

Jerzy Tatismann ma już lat pięćdziesiąt. Jerzy Tatismann jest żonaty. Już we wtorek zaczął rozmyślać:

— Ach! jaka to szkoda, że nie mam już lat dwudziestu!.. W moim wieku można jeszcze bardzo łatwo uszczęśliwić kobietę. Niech się o to zapytają mojej żony. Założyłbym się, że odpowiedź jej byłaby dla mnie pochlebna. Ale w moim wieku uszczęśliwić dwie kobiety jednocześnie! to niestety! już mniej pewne!

W środę rano udał się do doktora Noureau, którego stałym jestem pacyentem.

— Słuchaj, mój drogi — rzekł mu — chcę cię prosić o drobną przysługę. Bardzo byłbym rad, gdyby... gdyby... począwszy od piątku przez pewien czas dajmy na to miesiąc — żona moja mogła przestać być mi żoną — a stała się natomiast — jak to powiedzieć? — Siostrą! Dla męża niepozbawionego pewnej dozy taktu, trochę trudnem jest wyrażenie podobnego życzenia. Doktór, to potrosze spowiednik! Zdaje mi się więc, że może za twojem pośrednictwem... Jednem słowem byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś zechciał przekonać moją żonę, że — ze względu na jej zdrowie...

Doktór Noureau nie dał dokończyć Jerzemu.

— Nakłoń tylko twoją żonę, żeby przyszła do mnie. Postaram się rzecz tę w zadawalniający sposób załatwić.

II.

W środę po śniadaniu Jerzy Tatisman zapytał żony:

— Czy cię nic nie boli, droga Janinko? Zdaje mi się, że od kilku dni źle wyglądasz.

Trochę zaniepokojona, rzuciła Janina okiem w lustro. Jerzy dodał:

— Wiesz co, zrób mi tę przyjemność i idź do doktora, dziś jeszcze.

O czwartej, po dokładnem zbadaniu Janiny, doktór Noureau rzekł półgłosem:

— Hm! hm! stan ogólny nie jest zbyt niepokojący, ale nie jest tak zupełnie zadowalający. Nie twierdzę żeby pani była naprawdę chorą. Nie mogę jednak powiedzieć, że pani jest zupełnie zdrową...

I dodał w końcu:

— Lekarstwo na to, kochana pani, bardzo proste: zupełny spokój przez cały miesiąc. Niech mnie pani dobrze zrozumie: miesiąc absolutnego spokoju.

Janina Tatismann była już u drzwi; zatrzymała się u progu.

— To co mi pan powiedział, panie doktorze, zmusza mnie do proszenia go o wyświadczenie mi pewnej przysługi. Mąż jak mąż. Powtórzę Jerzemu naszą rozmowę. Co się jego tyczy, to mogę pana upewnić, że nie trudno mu będzie zastosować się do pańskiej rady. Ale... ale... Zresztą doktór to wszak potrosze spowiednik. Dlaczego nie miałabym być zupełnie z panem szczerą? Otóż, mam przyjaciela, przyjaciela, którego bardzo kocham. Pan Wiktor Chanterelle, jeden z pańskich klientów. Dla kobiety, niezupełnie ze wstydu wyzutej, cokolwiek trudno — rozumie pan — prosić swego przyjaciela, żeby przez miesiąc... Gdyby tak pan zechciał...

Doktór nie dał jej dokończyć:

— Nakłoń pani pana Chanterelle, żeby do mnie wstąpił. Postaram się kwestyę tę załatwić.

III.

W czwartek, tak jak w każdy czwartek, Janina przybyła o godzinie trzeciej do Wiktora Chanterelle. Od progu już zawołała:

— Mój biedny Hektorze! Co ci jest? Musisz być chory?

— Ja! chory?

— Tak, tak, ty! Strasznie mi wyglądasz. Spojrz tylko w lustro! Czy nie widzisz sam? Jeżeli mnie naprawdę kochasz, to wiesz, co zrobisz? Włóż kapelusz. Jakiego masz doktora? Doktora Noureau? Więc idź do niego — idź natychmiast!

O godzinie czwartej, po dokładnem zbadaniu pulsu, serca, płuc i języka Hektora Chanterelle, doktor Noureau oświadczył:

— He! he! zanadtośmy się w ostatnich czasach lampartowali. Moja recepta bardzo prosta — ale musisz się pan do niej bezwarunkowo zastosować. Cały miesiąc absolutnego spokoju, rozumie pan, absolutnego spokoju!

Hektor Chanterelle trzymał już w ręku kapelusz i rękawiczki. Odłożył je na stół.

— Doktorze — rzekł — w takim razie muszę pana prosić o drobną przysługę. Od dość dawna mam romans z mężatką. Mężatka, jak mężatka. Dość będzie, gdy jej powiem, że mąż jej zaczyna coś podejrzewać, żeby ją nakłonić do przerwania naszych stosunków na pewien czas. Z tej więc strony nie obawiam się żadnej przeszkody w mojem zastosowaniu się do pańskich rad. Ale — ale — doktor, to spowiednik. Powiem panu wszystko. Od pewnego czasu mam drugą przyjaciółkę, na której bardzo mi zależy. Wiem, że pan jest dyskretny; mogę więc wymienić ją: to Mauryceta Puteaux, aktorka, tak! Pojmuje pan, że dla człowieka zakochanego jest to trochę upokarzające być zmuszonym prosić swoją przyjaciółkę, żeby — żeby — żeby — przez miesiąc...

Doktór nie dał Hektarowi dokończyć: — Przyślij mi pan pannę Maurycetę Puteaux. Postaram się kwestyę tę załatwić.

IV.

Dziś w piątek, o godzinie piątej Jerzy Tatismann stawił się w mieszkaniu Maurycety Puteaux.

Pokojówka oznajmiła mu, że pani jeszcze nie wróciła. Wpuściła go do buduaru ładnej aktorki. Zostawszy sam, Tatismann miał dość czasu, żeby się nacieszyć myślą, że dzięki swemu dowcipnemu podstępowi będzie mógł, przynajmniej przez miesiąc kochać Maurycetę, tak, jak na to zasługiwała. — Wreszcie otwarły się drzwi.

— Przepraszam pana, trochę się spóźniłam. Byłam u doktora. O, nie dla siebie! dla przyjaciółki, która mnie prosiła żebym jej towarzyszyła.

Jerzy Tatismann stał się wkrótce bardzo czułym.

— Jakaś ty ładna, Mauryceto! Kocham cię! Kiedyż, kiedyż będziesz moją, moją zupełnie? Kochana Maumau, Riri, Ceceto, Mauryceto?

Maumau, Riri, Ceceta, podniosła na Jerzego Tatismanna swoje wielkie oczy — i szepnęła słodko:

— O! nie dziś, ani jutro, ani na przyszły tydzień! — ani...

— Dlaczego, najdroższa moja? najukochańsza, uwielbiana, powiedz, dlaczego nie chcesz?

— Uspokój się, kochany Jerzy! Nie powiadam, że nigdy do ciebie należeć nie będę. Owszem — kiedyś, może, za kilka tygodni — ale w każdym razie nie przed upływem miesiąca. Zapamiętaj to sobie — na pewno nie przed upływem miesiąca.

Koniec.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 24 lipca.

HOTEL CENTRALNY: inż. Robert Komorek z N. Suchau (Śląsk austr.), prof. Roman Załoziecki ze Lwowa, Franciszkowie Ossowscy z Kijowa. inż. Kazimierz Kościuk, Józef Piórkiewicz ze Lwowa, Marya Klebukowska. Lucyna Kanigowska z Rudnika (Król. Pol.), Gustaw Grabscheidt von Nordhof z Wiednia, Maurycy Karstens z żoną z Warszawy, major Maksymilian Tramer z Wadowic Albert Landau z Hamburga, Franciszek Herold z Pragi Stanisław Firla z Opawy.

HOTEL POLLERA: dr Andrzej Chramiec z Zakopanego, Stefanowie Mousowie z Gorlic, Adam Jagodzki z Kurska (Rosya), Stanisław Rybicki z Berlina, X. Eugeniusz Lipiński z Częstochowy, Kazimierzowie Jarońscy z Kielc, Janowie Wagnerowie z Wątowa, Feliks Romaszka z Wadowic, Juliusz Rajner z Koszyc, Ludomił Lipiński z Częstochowy, Zofia Stankiewicz z Warszawy. Józef Asłan z Baworowa, Amalia Ekerkunst z Warszawy, Helena Zawadzka z Zakopanego, dr Joachim Finsterbuch z Sambora, Józef Abgarowicz ze Lwowa.

HOTEL SASKI: Br. Wołodzko z gub. kijowskiej, L. Schlicht z Berna, M. Żmijewski z Kijowa, O. Dachnowski z Berlina, M. Przezdziecki z Krol. Pol., Ch. Fridrich z Siegesleben, J. Lösch z M. Ostrawy, A. Buckwitz, L. Rösler z Wiednia, K. Hoffmann z Berlina, L. Schmidt z Warszawy.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 24 lipca. **Losy: a) procentowe:** Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 277·— Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 267·25. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 264·50. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 239·50. Pożyczka serb. prem. po 100 fr 2-prc. 93·25. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 21·15 Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 495·—. Clary 40 zł. m. k. 179·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 115·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 115·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73·50. Palffy 40 zł. 216·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 52·25. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 za 31·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68·—. Salm 26 zł. m. 260·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 104·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 186·85. Tureckie oblig. prem. kolej. % 186·25. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 511·—.

Berlin 24 lipca. Austryackie banknoty 85·30. Spirytus —·—.

Paryż 24 lipca. Renta 3-prc. 97·72. Mąka 33·55.

Ruch pociągów.

Kraków—Lwów. Odjazd z Krakowa: poc. posp. 3·03 w nocy, 6·43 rano, 2·53 po poł., 8·38 wieczór; osob 12·10 w nocy, 8 rano, 11 przed poł., 3·05 po poł. (tylko do Tarnowa), 6·10 wieczór, 9 wieczór, 10·30 w nocy. — Przyjazd do Krakowa: posp. 12·50 w nocy, 6·49 rano 2·24 po poł., 9·36 wieczór; osob. 3·35 w nocy, 5·10 rano, 8·45 rano, 1·27 przed poł., 6·22 wieczór, 10·40 wieczór; lokalny od Tarnowa 8·25 rano, 1·12 po poł., 6 wieczór.

Kraków—Zakopane. Odjazd z Krakowa: posp. 7·15 rano; osob. 10·30 przed poł., 3·15 po poł., 11·52 w nocy. Przyjazd do Krakowa: posp. 8·10 wieczór: osob 6·07 rano, 2·04 po poł., 11 w nocy.

Kraków—Kocmyrzów. Odjazd z Krakowa: 8·40 rano, 1·45 po poł., 7·50 wieczór. Przyjazd do Krakowa: 7·40 rano, 1 po poł., 7·10 wieczór.

Kraków—Granica (Warszawa)—Wiedeń. Odjazd z Krakowa: posp. 12·56 w nocy, 3·58 w nocy, 7·14 rano; 2·31 po poł., 10 wieczór, 10·30 wieczór; osob. 5·38 rano, 9·20 rano, 1·42 po poł. (wycieczkowy w niedziele i święta), 2 po poł., 2·55 po poł., 6·12 wieczór, 6·40 wieczór. Przyjazd do Krakowa: posp. 2·55 w nocy, 5·53 rano, 6·13 rano, 2·47 po poł., 8·18 wieczór, 11·42 w nocy osob. 7·28 rano, 9·46 rano, 11·58 przed poł., 5·07 po poł., 9·01 wieczór (wycieczkowy w niedziele i święta), 9·58 wieczór.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski